

Redakcja: ul. Basztowa, Hotel Centralny.  
Administracja: Sławkowska 29.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.  
Telefon Redakcji: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcji „Naprzodu” Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacje do Administracji „Naprzodu”, Kraków, ul. Sławkowska 29.  
Reklamacje otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerczy.

Numer poniedziałkowy 4 halerczy.

# NAPRZÓD

Organ polskiej partii socjalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświadczone o godz. 10 rano.  
De nabywa w Administracji ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inzeraty: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokółowski we Lwowie, Pasz Hausmann; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inzeratów i należności za ogłoszenia adresować należy: Dział inzeraty „Naprzodu”, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odprawy): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austrii: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inzeraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerczy, następny po 10 halerczy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należność należy naprzód nadesłać.

**Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!**

Pr. III. 2/4/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k., orzekł, że zamieszczony w Nrze 7 czasopisma „Naprzód” z dnia 7 stycznia 1904 artykuł pod tytułem: „Listy z kraju” od: „Najgorsze policyjnie strzeżone” do: „pijaków i złodziei”, strona 1, tam 2, zawiera znamiona występku z art. IV ustawy z 17 grudnia 1869 N. 8/63 Dpp., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratorę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczony, albowiem w artykule tym autor przez niezgodne z prawdą przedstawienie pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. i k. armii, mianowicie zaś przeciw dziesiątemu korpusowi armii w Przemyśle.  
Równocześnie na wniosek c. k. prokuratora państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcji czasopisma „Naprzód”, aby uchwaliła w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieścić. — C. k. sąd krajowy jako prasowy. S. III. Kraków, dnia 9 stycznia 1904. Pogorzelski.

## Wybory do sądu przemysłowego w Krakowie.

**Baczność! Towarzysze i Towarzyszk!**  
Wybory asesorów i ich zastępców do sądu przemysłowego w Krakowie, tudzież asesorów sądu apelacyjnego dla przedsiębiorstw przemysłowych, położonych w obrębie miasta Krakowa, z ciała wyborczego robotników, będą się odbywały w niedzielę 17 b. m. od godz. 12 w południe do godziny 6 wieczorem, w trzech sekcjach w budynku magistratu, w salach: prezydyjalnej, konferencyjnej i w sali rady miasta na II piętrze. Dla każdej sekcji będzie ustanowiony osobny komisarz wyborczy, który będzie kierował wyborami.

Robotnicy głosować mogą tylko osobiście za okazaniem legitymacji — robotnice zaś osobiście lub przez męża, albo pełnomocnika. Głosowanie odbywa się kartkami; używać wszakże wolno tylko kartek, urzędownie wydanych; na innych kartkach napisane głosy będą uznane za nieważne.

Wzywa się zarządy stow. zawodowych, aby we wtorek 12 bm. wieczorem przysłały listy swoich kandydatów do stowarzyszenia asesorów (w Związku stow. rob.).

Listy kandydatów robotniczych zostaną ogłoszone w „Naprzodzie” i afiszami.

Od dzisiejszego dnia rozpocznie magistrat doręczać wyborcom legitymacje i karty głosowania.

Towarzysze! Z kartami temi zgłaszać się należy w czasie od wtorku 12 b. m. do soboty 16 b. m. w godzinach wieczornych do Związku stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek 6, II p.), gdzie karty wyborcze zostaną dokładnie wypełnione nazwiskami kandydatów robotniczych.

Szczegóły co do głosowania robotników z powiatu krakowskiego, z Podgórza i powiatu podgórskiego ogłosimy później. I ci robotnicy będą jednakowoż głosowali w tym samym dniu. Niechaj więc towarzysze i towarzyszk! z okolicy Krakowa, z Podgórza i powiatu podgórskiego zgłaszają się również do Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie ze swoimi kartami głosowania.

Wybory z ciała wyborczego przedsiębiorców będą się odbywały w piątek 22 b. m., a to dla obrębu miasta Krakowa również w trzech sekcjach w budynku magistratu, od godziny 9 rano do 3 po południu.

## Przegląd polityczny.

**Ankieta w sprawie reformy wyborczej na Węgrzech.** Jak donosi peszteński dziennik „Magyar Nemzet”, ma w ciągu tego tygodnia hr. Tisza urządzić ankietę w sprawie rozszerzenia prawa wyborczego na Węgrzech, która ma przygotować projekt ustawy o zmianie ordynacji wyborczej do parlamentu węgierskiego.

**Maltretowanie żołnierzy w Niemczech.** W ostatnim kwartale roku ubiegłego wydano w Niemczech 47 wyroków sądowych, skazujących przełożonych wojskowych łącznie na 20 lat, 8 miesięcy i 29 dni więzienia, a to za szikanowanie i przeciwnie przepisom obchodzenie się z żołnierzami. Ogółem kary wynoszą 19 lat, 4 miesiące i 6 dni więzienia, 11 miesięcy i 20 dni średniego aresztu, 2 miesiące i 11 dni aresztu lekkiego, 2 miesiące i 22 dni aresztu kosharowego, a nadto jednemu ze skazanych odebrano prawo służby przy wojsku, a siedmiu zdegradowano. Na same Prusy przypada 18 lat, 3 miesiące i 22 dni więzienia, 7 miesięcy i 3 dni średniego więzienia, jeden miesiąc i 27 dni aresztu lekkiego, 2 miesiące i 22 dni aresztu kosharowego, a nadto jedno odebranie prawa służby przy wojsku i sześć degradacji. Widzimy więc, że najczęściej nadużył było w wojsku pruskim.

Przedewszystkiem tych bezprawi dopuszczali się oficerowie i podoficerowie: skazano bowiem 6 oficerów i 7 podoficerów. Głównymi bohaterami w tym czasie byli podoficerowie Neitzel i Franzky, którzy w zwierzęcy sposób maltretowali swych żołnierzy. Franzky bił żołnierzy drągami, które nazywał Fryderykiem Wilhelmem i Fryderykiem Wielkim.

Ogółem w roku 1903 skazano 206 przełożonych wojskowych łącznie na 71 lat, 6 miesięcy i 28 dni więzienia. Przytem należy zauważyć, że zaledwie w jednej trzeciej części zdołano przeprowadzić dochodzenie karne w sprawie szikan i prześladowań, które są na porządku dziennym w armii niemieckiej. A nie należy zapominać, że w bardzo wielu wypadkach wszelkie doniesienia o bezprawach, jakich dopuszczają się oficerzy w armii pruskiej, nie są uwzględniane.

## Przegląd społeczny.

**Po strejku piekarzy lwowskich.** Pomimo zawartej ugody wielu bardzo pracodawców piekarskich lekceważył sobie formalne załatwienie strejku i jedni wprost oświadczają, że płacić nie będą wedle nowego cennika, inni zaś nie chcą przyjąć robotników do pracy, jakkolwiek jednym z głównych punktów ugody było zawarowanie przyjęcia wszystkich strejkujących napowrót do pracy. I tak p. Tabaczynski, który zresztą już przedtem płacił podług nowego cennika, nie przyjął 11 robotników, a na zapytanie robotników, dlaczego to czyni, odpowiedział: „Bo mi się nie chce”, przyczem nie oszczędził im obelżywego wyrazu. Pokatna piekarnia Maks. Thoma nie przyjęła również kilku robotników, a księżeczki ich robocze wyrzucono za nimi na dziedziniec, gdy ich wziąć nie chcieli; nie przyjęto też robotników w piekarni Em. Majera. Reszta chrześcijańskich pracodawców postąpiła lojalnie ze swymi robotnikami. Wielu z żydowskich pracodawców przyjęło wprowadzić robotników do pracy, ale zapowiedziało im, że płacić będą tak samo, jak przedtem. Robotnicy stanęli do pracy, lecz gdy nas api wypłata, a nie dostaną tego, co im się należy, udadzą się na drogę sądową. W sprawie nieporozumień robotników z opornymi majstrami rozstrzygać będzie dziś po południu sąd polubowny, złożony z 3 majstrów i 3 robotników, a superarbitrem będzie radca magistratu dr Fiszer.

**Strejk w Krimmitschau.** Robotnicy tkaccy mają zapewniony byt aż do świąt wielkanocnych. Składki napływają nieustannie z całych Niemiec i z zagranicy. W sejmie saskim rozpoczęło się w piątek debata nad sprawą strejku. Upór ze strony kapitalistów z Krimmitschau da się tylko wytłumaczyć naporem jaki na nich wywierają inni fabrykanci, którzy przy tym jednym ogniu dwie chcieliby upiec pieczenie: złamać organizację robotniczą i zarobić na towarach, wyrabianych dawniej w Krimmitschau. Położenie fabrykantów z Krimmitschau pogarsza się stale. Pismo fabrykantów „Der Confektionär” ocenia je w następujący sposób:

„Rany, jakie zadał fabrykantom w Krimmitschau ten strejk, są olbrzymie i częściowo nieuleczalne. Sezon wiosenny i letni stracony jest dla Krimmitschau bezpowrotnie, jeśli ugoda wkrótce nie nastąpi. Kupujący w Krimmitschau muszą się z konieczności zwrócić do innych fabrykantów. Konkurencji fabrykantów Krimmitschau rosną ciągle...”

Powstaną wkrótce nowe przedsiębiorstwa. W pobliżu Hadbach zakupiono już nowy plac na przedział naci „vigogue” (specjalnie w Krimmitschau wyrabianej). W ten sposób tracą fabrykanci z Krimmitschau z trudnością zdobyte rynki zbytu.

Tyle pismo fabrykantów.  
Robotnicy na tem stracić nie mogą. Z chwilą bowiem, gdy jest zapotrzebowanie na towar, oni pracę zdobędą bez względu na to, gdzie fabryki owe powstaną. Kapitaliści zato poniosą wprost niepowetowane szkody.

**Ruch strejkowy we Włoszech** rozwinął się z początkiem nowego roku silnie. I tak: strejkują w Falerio w prowincji rzymskiej zorganizowani dzierżawcy, którym wielcy właściciele podwyższyli czynsz. Dorożkarze strejkują w Rzymie i Specii (Liguria). W Molfetto w Apulii strejkują lekarze miejscy z powodu złego regulaminu, narzuconego im przez radę miejską. Jak na tydzień poświadczeni, wystarczająca ilość strejków.

**Strejk robotników portowych w Buenos Aires** w Argentynie przybrał tak olbrzymie rozmiary, że wskutek niego ustał wszelki ruch handlowy. Giełda zbożowa została zamknięta.

## Z TEATRU.

Pod wspólnym tytułem „Światłocienie” ujrzałyśmy w sobotę trzy jednoaktówki p. Nowaczyńskiego. W „Sobowótce”, na tle satyrycznie przedstawionego obrazu życia prowincjonalnych biurokratów, usiłował autor zapewne przedstawić jedno z dalszych stadiów wewnętrznego dramatu jednostki, nieprzystosowanej do swego otoczenia, więc pomijanej przy awansach, szikanowanej i doprowadzonej do stanu przygnębienia psychicznego, który ją stawia n wrót obłądka... Sztuka kończy się halucynacją; pod wpływem skupienia swych myśli w punkt jeden, iż on, Karpiński, powinien przejść do pokoju, gdzie już zasładł przy uczcie imieninowej cały świat sądowniczy; pod wpływem męczącego zmagania się ze swym specyficznym lękiem, odrzą i zażenowaniem wobec „tamtych”, widzi nagle ów nerwowo-rozstrojony człowiek, jak... adjunkt Karpiński wchodzi tam pewnym krokiem, wita się ze wszystkimi, jak za szklanymi drzwiami rękę z kieliszkiem do toastu wznosi. Jak mu owacyjnie dziękują... Co to? Przestrach tamuje biedakowi oddech... To przecie nie on sam — ukryty tu w ciemnym kąciaku — ale jakaś przerażająca, urągająca mu kopia jego ja! Nagle sobowót się zbliża, mignął się w tafli lustrzanej — i niknie... Karpiński zrywa się do lustra, chwilę się w nie wpatruje, znów poza sobą swoją postać dostrzega i w furii obłądnej z całej siły oburącz uderza w szklaną powierzchnię.

Temat, który pod piórem Poego np. nabrałby istotnej grozy, w jednoaktówce p. Nowaczyńskiego przeszedł bez głębszego wrażenia. Autor nie przygotował zupełnie widza do tego zakończenia. Niepotrzebnie przeznacza za wiele czasu na malowanie środowiska; wystarczyłoby uczynić

to, co się stało na naszej scenie wskutek nie liczenia się wykonawców z oddaleniem, t. j. zaordynować chaotyczny gwar, markujący ucztę (tylko, że celowo podnoszony gwar, przy którym żadnych słów się nie rozróżnia, nie może trwać przez 1/3 sztuki!). Z namów żony i jego wdrągania się ogólnikowo byśmy się dowiedzieli, dlaczego Karpiński nie chce przejść do salonu. Słowem, ta część, która tworzy ekspozycję, powinna być jak najzwięźlejsza, aby widz czuł, na co ma główną uwagę skierować. Dalsze rozumowania podam w odwrotnej formie: skonstatowania mylnych torów, na jakie nas autor wbrew swemu intencjom wprowadza.

Przed pojawieniem się Karpińskiego słyszemy ciągłe o powodach jego moralnego przygnębienia: o pomijaniu go w awansach, w czem pewną rolę odgrywa rywalizacja na punkcie urody p. prezydentowej z p. adjunktową. Wszystko to słowem, wkraczając w sferę jakby prowincjonalnych komeraży, usposabia widza do traktowania z pewną ironią ewentualnych komplikacji w całym tym światku współzawodnictwa o karierę. I gdy spostrzegamy wreszcie owego Karpińskiego, złamanego zupełnie z powodu, że go ignorują przy obsadzaniu wyższych posad, gdy widzimy, jak kurczowo broni się przed wejściem na salę — to ta istota tak zmarnowana, tak kompletnie bezradna, bezwolna — przez chwilę może też robić wrażenie, jak gdyby wraz z innymi podciągniętą została przez autora pod jeden satyryczny stychulec, jak gdyby autor pokazywał nam palcem ten sam gatunek biurokraty, mającego przed sobą jeden cel: awans, lecz w odmianie nie triumfującej, jak np. prezes, ale przybitej nieruchomo do swej IX czy X rangi. W każdym razie tragizm tej sytuacji nie należy sam przez się do rzędu zbytnio udział-

jących się widzom, którzy w wyżej przedstawionych warunkach tem skłonniejsi są do rozważania i oceny podanych im motywów; tylko osoby, zdające sobie sprawę, iż to zwichnięcie woli, płynące z nerwowego rozstroju, nie wzgardę (choćby pobłażliwą), lecz współczucie budzić w nich powinno, mogą się trochę zbliżyć do właściwych, sądzą, intencji autora; mówię „trochę”, gdyż stany chorobliwe na scenie, nie wynikłe z jakichś katastrof, których dramatyczność w zasadzie uznajemy, wzbudzają słaby oddźwięk w sferze naszej uczuciowości.

Do uscenizowania jednoaktówka ta przedstawiała pewne trudności. Znaczna jej część koncentrowała się musiała w pokoju, znajdującym się w głębi, z tem skomplikowaniem, iż z chwilą, gdy Karpiński ulega halucynacji, wszystko, co się odbywa na dalszym planie, widzimy przez pryzmat jego chorobliwego stanu: jawa z uludą w jeden obraz się zlewa... Zamknięcie szklanych drzwi, zamazujące cokolwiek kontury osób, jako czynnik odgraniczający (i dla widza) realną postać Karpińskiego od tracącego grunt realny dalszego obrazu nie wystarcza. Należałoby dodać jeszcze dla silniejszego zizolowania muślinową siatkę (w głębi, w pewnym oddaleniu ode drzwi, by wychodząca stamtąd postać „sobowótą” obejm ją mogła). Dawałoby to obraz bardziej mglisty, zgodniejszy z jakąś majaczącą się wizją, a co najważniejsze nie wprowadzałoby w błąd widzów, którym się zdawać mogło, iż rzeczywiscie całe towarzystwo widziało i witało produkt chorej wyobraźni Karpińskiego.

Jedną była w tej sztuce rola większa, którą odtworzył p. Sosnowski. Staranna jego praca jedyną nie w zupełności plonowała, wskutek zachodzącego pewnego rozdźwięku, pomiędzy autorem, a słuchaczami, o którym wspominałem wyżej.

Na grunt bardziej utarty wprowadzają nas dwie następne jednoaktówki: „Mimicry” oraz „Don Znan i Hamlet”, lecz za to wypadają lepiej pod względem scenicznym. Autor zdradza tu dobrą obserwację, rzeczną dialog, ale brakuje mu dotąd daru kompozycji, co najlepiej ilustruje „Mimicry” — *Familienbild* w duchu T. T. Heinego, pełen zgryźliwych akordów. Tytuł, a po części i początek sztuki, upoważniają do mniemania, iż autor chce nam w pierwszym rzędzie przedstawić typ człowieka, którego zdolności się zmarnowały, gdyż brakło mu energii i przedsiębiorczości, by wyrwać się ze swego partykularza, gdzie w atmosferze egoizmu i flisterstwa wyrażają takie postacie, jak jego kuzyn rejent... Zmarł on... po snach tęczyowych stał się szarym, jak jego otoczenie: darwinowska teoria nadsładowczego zabarwienia — *mimicry* potwierdziła się na nim. Nagle wkońcu tej jednoaktówki pojawia się syn rejenta i przekonujemy się, iż autorowi chodziło prawdopodobnie w głównej mierze o przedstawienie konfliktu syna, mającego aspiracje artystyczne z ojcem, brutalnym bez serca. A zatem 08 sztuki było właściwie ekspozycją, zapóźnieniem się nad zbyt szczegółowym malowaniem otoczenia! Ma to tę złą stronę, że nowy przybysz znacznie mniej nas interesuje od osób, z którymi nas autor zapoznał bliżej.

Jego pojawienie się daje wprawdzie rozwiązanie sztuce, w której przedtem panowała pewna bezwładność, pewna inercja dramatyczna, (tak, iż można by postawić i drugą hipotezę, iż Ludwik przybywa, jako *deus ex machina* w tym jedynie celu), ale z drugiej strony wprowadza on pewną nutę fałszywą do całości, uderzającą swoją prawdą: tyrada, którą wygłasza Ludwik o sztuce stosowanej brzmie za dużo, jak jakiś egzaltowany, a kiepski artykuł w tej kwestyi, a następna

knia. Dwa pułki konnicy odkomenderowano do portu, aby chroniły „chętnych do pracy“, których jednakowoż niema.

## Z sali sądowej.

**Obieźsasi.** W sobotę przed krakowskim sądem stanął 20-letni Franciszek Bąk z Kłaju jako oskarżony o kradzież. Mianowicie ubiegłego lata razem z gromadą robotników i robotnic galicyjskich pracował on u obszarnika Ernesta Schustera w Fischbrücke na Śląsku pruskim i tam trzem dziewczętom z Kłaju rozbił kuferek i ukradł 70 marek. Za to sąd skazał go na 2 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień i na zwrot 84 koron poszkodowanemu dziewczętom.

Na rozprawie tej stwierdzone zostały znane zresztą powszechnie stosunki, w jakich żyją robotnicy i robotnice z Galicyi „na Saksach“. Ci „obieźsasi“ galicyjscy stanowią dla obszarników niemieckich najbardziej pożądaną, bo najtańszą i żadnych potrzeb kulturalnych nie mającą siłę roboczą. Na sobotniej rozprawie zeznały owe dziewczęta, że płaca ich wynosiła 70 fenigów (80 h.) dziennie; 20 robotników i 20 dziewcząt miało wspólny nocleg w szopie, na jednym wielkim sienniku, leżącym na ziemi. Tak sypani pokotem mężczyźni i dziewczęta obok siebie, zamykani na noc w tej szopie przez dozorcę. Nic dziwnego, że w stosunkach płciowych tych obieźsawów panuje tam zupełna „promiscuitas“, co bez żenady zeznały owe dziewczęta, przesłuchane na rozprawie jako świadkowie.

„Kulisi“, znoszący takie warunki, dążący do nich gromadami jako do lepszych, niż warunki pracy w kraju — oto produkt „kultury“ galicyjskiej. Jaką hańbą w oczach Europy musi być okryty kraj, z którego rokrocznie tysiące parasyów spieszą do tego wyzysku i spodlenia, jak do rajul... Piszą gazety dużo o pruskich wyzyskiwaczach, bogacących się pracą naszego ludu. Ale nie piszą o rządach szlacheckich w Galicyi, które dostarczają tym pruskim wyzyskiwaczom takiego materiału do wyzysku...

**Echa rozruchów wyborczych w Hucie Laury.** (Skazanie redaktorów „Vorwärtsu“). Przed trybunałem karnym w Berlinie odbył się proces prasowy przeciw tow. Karolowi Leidowi i Juliuszowi Kaliskiemu, redaktorom „Vorwärtsu“, o cztery artykuły, opisujące wypadki w Hucie Laury, w których oskarżeni popełnić mieli obrazę urzędnika Schrötera, oraz lekarza Nawrockiego. Jak wiadomo, sprowokowała policja przed wyborami masy robotnicze w Hucie Laury do rozruchów, które skończyły się rozlewem krwi robotniczej. Policja występowała wszędzie w obronie centrum, zakazywała właścicielom większych lokalów oddawać je na zgromadzenia socjalistom i narodowym demokratom. Gdy nadto w dniu rozruchów brutalnym postępowaniem swoim policja doprowadziła rozgoryczonych robotników do takiego stanu wzburzenia, że wybuchły rozruchy, uzasadnionem było w zupełności twierdzenie „Vorwärtsu“, iż policja sprowokowała tłum, czem się właśnie czuje obrażony urzędnik Schröter. Schröter skarży również o dwie inne obrazy w tych samych artykułach popełnione, a mianowicie przez opis transportowania ciężko rannego robotnika Ludowskiego na wozie od gnoju do więzienia, w którym wkrótce umarł, oraz przez nazwanie „głębokim“ szarpanie czci zastrzelonego podczas rozruchów Trafalczyka, na jakie sobie Schröter pozwolił.

Dr Nawrocki skarży zaś o twierdzenie, iż denuncjował rannych robotników, którzy się

do niego zgłaszali. Wprawdzie sprostował „Vorwärts“ to twierdzenie, które było tem wywołane, iż pacjentów dra Nawrockiego policja aresztowała. Jak się później pokazało, śledził ich agent policyjny, siedząc bez wiedzy dra Nawrockiego w jego poczekalni.

Oskarżonych bronił tow. dr Karol Liebknecht. Przesłuchano wielu świadków, między innymi dra Karasia i Kowalczyka, redaktorów „Górnoślazaka“, i Siemianowskiego, redaktora „Głosu śląskiego“, którzy potwierdzili w zupełności twierdzenia oskarżonych o postępowaniu policyjnym. Mimo tego dowodu prawdy zasądził trybunał tow. Leida na 6 miesięcy więzienia, tow. Kaliskiego na 4 miesiące i tydzień.

Wyrok ten ujawnia znowu całą chyłą pruską sprawiedliwość klasową.

# KRONIKA.

**O prezydencie ministrów Koerberze** napisał w angielskim piśmie „Independent Review“ publicysta i adwokat angielski Francis W. Hirst artykuł niezwykle wychwalający dra Koerbera. Między innymi napisał o nim: „W swych stosunkach z prasą i w traktowaniu prasy zerwał dr Koerber w zupełności z dotychczasowymi tradycjami. Praktyce konfiskacyjnej zgotował koniec i nigdy nie czekał się dr Koerber do drobnych szykan, stosowanych za Bismarcka i Pitta“. W ustach Europejczyka są to pochwały. Czy dr Koerber zasługuje na nie, to inna kwestya. Czy wyrok, umieszczony na czele dzisiejszego numeru naszego pisma, jest ich potwierdzeniem, osądzą czytelnicy. Ale pp. Hausner, Pogorzelski i Dolński powinni sobie przeczytać te słowa, aby się dowiedzieli, za co w Europie chwalą ich najwyższego przełożonego, i aby się zastanowili, ile listków laura oni wpleli do tej jego chwały.

**Wszecpolacy-austriacy.** „Słowo polskie“ zamieściło w numerze popołudniowym z dnia 9 b. m. artykuł skierowany przeciw przyłączeniu Podgórza do Krakowa. Stanowisko swoje motywuje organ wszecpolski w następujący sposób:

„Powstanie Podgórza zawdzięcza swój początek patentowi cesarskiemu, którym zagwarantowano mu odrębne prawa i przywileje“.

Ten patent austriacki, te austriackie przywileje — w ustach wszecpolaków brzmią bardzo ładnie. Zwłaszcza patent, który celem zrobienia konkurencji ostatniemu szczątkowi niepodległej Polski, wolnemu miastu Krakowowi i stworzenia nadgranicznej strażnicy policyjnej przeciw rzeczywistej krakowskiej — powołał do życia miasto „Josefstadt“, później Podgórzem nazwane. Doprawdy, ten patent daje wszecpolakom patent na polskość.

**My i wy.** Powtórzony w numerze 5 „Naprzodu“ za jednym z tygodników warszawskich artykuł p. t. „Nasza rodzaczka“ wielce ucieszył panów z „Gazety narodowej“.

Było tam powiedziane, że „społeczeństwo, w którego imieniu może mówić „Kuryer warszawski“, nie uczyniło nic dla pojawienia się takiej jednostki, jak Skłodowska.

Zwracając się do tego społeczeństwa, autor pyta:

„Co wam zawdzięcza Skłodowska? Jesteście ostatni, jesteście najostatniejsi z tych, którym ta uczona cośkolwiek jest winna“.

W słowach tych „Gazeta narodowa“ widzi wyrzeczenie się z naszej strony... polskości i powiada: „wy jesteście ostatni“. Kto? Oczywiście, że my, Polacy a nie „Naprzód“. Zatem padło przecie to słowo.

A więc, podług tego pisma, naród polski — to zwolennicy i abonenci „Kuryera warszawskiego“, „Czasu“, „Gazety narodowej“... Poza tem niema Polaków, niema polskości.

O, głowy do pozłoty! zastanówcie się tylko, wielu chłopów nie wie o waszem istnieniu, a Polakami są z krwi, kości i duszy... Pomyślcie, ilu robotników nie może domacać się sensu w deklamacjach waszych, choć stają w obronie swych praw narodowych.

Więc zmarły Lewentał, wydawca „Kuryera warszawskiego“, był reprezentantem polskości; Polakami są wasze hofraty austriackie; polską jest szlachta, Niemcom sprzedająca majątki; Polakiem jest kardynał Puzyna!... Co?!

Nazwał piśmiśło swoje „Gazetą narodową“ byle kiep może; to jeszcze nie uprawnia do reprezentowania polskości.

Powtarzamy: **wam**, społeczeństwu szlachty, hofratów, bankierów, księży, utracyuszów, karyerowiczów, konserwatystów, **wam**, sferom, reprezentowanym przez „Kuryer warszawski“, „Czas“, „Gazetę narodową“, „Dziennik poznafski“ etc., etc. — do Skłodowskiej wara! Jeżeli Francya kobiecie tej dopomogła do zdobycia powodzenia na drodze naukowej, — to wy macie stulić uszy i cicho siedzieć! Rozumiecie?

A my, Polacy, co z wami wójnujemy, będziemy dalej walczyli z wami o równouprawnienie kobiet polskich.

**O „rozruchach“ chłopskich w Załuczu** (pow. śniatyński) donoszą do pism lwowskich. W rzeczywistości całe zajęcie redukuje się do tego, że w ruskie święto Bożego Narodzenia młodzież wiejska w Załuczu, chodząc od chaty do chaty, śpiewała kolendy polityczne. Wójt Iwan Szkurhan „zabronił“ im śpiewania tych kolend, skutkiem czego przyszło do bójki, a obszarnik Krzy-

sztofowicz zarekwirował zaraz żandarmeryę, która zaczęła kołędników rozpędzać, przyczem przyszło do starć między chłopami a żandarmami. Starostwo śniatyńskie wysłało do Załucza komisarza Jaworczykowskiego, który aresztował kilkunastu chłopów i żandarmami odstawił do więzienia w Śniatynie. Jeden z chłopów Ilko Worobec ma być dość ciężko ranny.

Czy wójt miał prawo zakazywać ludziom śpiewania? Czy żandarmerya miała prawo „wkroczyć“ dlatego, że się wójtowi i obszarnikom kołędy nie podobały? Prawo? O to na Rusi nikt nie pyta!...

**Redacja „Głosu lekarzy“** ogłasza w przedostatnim numerze konkurs literacki na opracowanie następujących tematów: 1. Położenie materyalne lekarzy praktyków w miastach; 2. Położenie materyalne lekarzy praktyków na prowincyi; 3. Położenie materyalne lekarzy rządowych; 4. Położenie materyalne lekarzy gminnych i okręgowych; 5. Położenie materyalne lekarzy Kas chorych; 6. Położenie materyalne lekarzy szpitalnych. Dla najlepszych prac na każdy z powyższych tematów wyznaczono 6 nagród, a prace nagrodzone służyć będą jako materiały do skreślenia obecnego położenia lekarzy w Galicyi głównemu referentowi w sekcji dla spraw społeczno-zawodowych zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie.

Przy tej sposobności zaznaczyć wypada, że „Głos lekarzy“, wychodzący dopiero od lipca z. r., a redagowany znakomicie przez osobny komitet redakcyjny, wierny swemu programowi, porusza wszystkie najżywniejsze kwestye społeczne, obchodzące stan lekarski w naszym kraju, rozbudza poczucie solidarności zawodowej, daje pole do pracy literackiej wielu lekarzom, a omawiając jasno i bez ogródek najbardziej piekące sprawy, ogół lekarzy obchodzące, zdobył sobie obecnie powszechną sympatję, czego dowodem jest, że każdy już lekarz w Galicyi prenumeruje to pismo, jedyne dziś wychodzące w języku polskim, zamiast różnych dawniejszych niemieckich „Standesblättern“.

**Bezbożność konserwatystów.** „Gazeta narodowa“, nie podając źródła, przedrukowała dosłownie z „Kuryera warszawskiego“ ogromnie ważną dla swych czytelników wiadomość: „D'Annunzio zrywa stosunek miłosny z panną Eleonorą Duse“. No co, nie ciekawe?

Przy tej sposobności organ, polskość reprezentujący, zaznacza, że „cokolwiek się stało“, wszystkie jego sympatyje w tej sprawie są po stronie porzuconej kochanki. (Duser ten również ściągający z bratniego pisma warszawskiego).

Ale co to się stało?... Czyżby bogobojna gazeta zaczęła tolerować miłość wolną, bezbożną, przez kościół nie błogosławioną? No, no, co za postęp!...

A może ci panowie mają tolerancję na wywóz, a nietolerancję na użytek krajowy?

Zapewne. — Podwójna buchalterya... wypada, niewypada, dewocya wobec „prostaczków“, uśmiech pobłażliwy dla panów, kościół... i prostytucya w eleganckim gabinecie, a potem deklamacja na temat ideałów...

Znamy to wszystko. W głębi duszy bezbożność, a dla oka koturny, togi i... faryzeuszostwo.

**Karyera Combes'a.** Dziennikarz paryski Adolf Brisson ogłasza nadzwyczaj zajmujący i barwny obraz życia Emila Combes'a, obecnego prezydenta ministrów francuskich. Przytaczamy niektóre szczegóły z tego ciekawego artykułu przedstawiające tę dziwną drogę, jaką Combes doszedł do swej godności.

Jako dwunastoletni chłopak (ur. w r. 1835) dostał się po bankructwie swego ojca, małego fabrykanta pończoch do seminarium duchownego w Castres, do którego go oddał krewny ojca proboszcz. Po ukończeniu seminarium, posłał go proboszcz, któremu się podobał zdolny i żywy chłopak, na dalsze nauki do zakonu karmelitów do Paryża. „Młody przyjacielu, w tobie widzę materiały na biskupa“ mówił księźulo Combesowi wybierającemu się w podróż. Adept na biskupa skończył studia u Karmelitów, zdał doktorat teologii na podstawie rozprawy o psychologii św. Tomasza z Akwinu, do duchownych godności się jednak mimo gniewu probosza nie kwapił, gdyż nie czuł powołania do zawodu duchownego. Przyjął ofiarowaną mu dobrze płatną posadę profesora filozofii w mieście prowincjonalnem Pons. Wkrótce chciał Pons opuścić, gdyż nudził się strasznie. Gdy zwierzył się z ochotą ucieczki z Pons, wytłumaczył mu kierownik szkoły dobroduszny ksiądz powody nudy. „Pan się nudzisz. Otóż panu brak żony. My pana jednak ożenimy“. I zaczęły się starania troskliwego księdza, by Combesowi wyszukać żonę. Trudy były jednak daremne, gdyż Combes sam pannę wyszukał, której matka po długich korowodach zgodziła się na małżeństwo pod następującymi warunkami: „Otrzymasz pan moją córkę, jeżeli mi dasz słowo, iż 1) zostaniesz lekarzem, a drugie co najmniej sześć miesięcy w roku w Pons przepędzisz“. Zakochany po uszy przyszły polityk dał słowo i dotrzymał go wierne. Pojawszy za żonę pannę Dussault, zaczął uczęszczać na medycynę, zdał po ukończeniu studiów doktorat medycyny i osiadł jako lekarz w Pons.

Wkrótce został Combes w tej miejscinie wybrany radnym gminnym, potem burmistrzem, członkiem rady generalnej departamentu, a w końcu senatorem. Jako senator wypłynął: został prezydentem ministrów.

Rozwój jego przekonań, od kandydatury do sułtany, a potem do polityki antyklerykalnej, dokonał się powoli, rozumowo, bez walk wewnętrznych.

## ZAWIADOMIENIA.

**Uniwersytet ludowy w Krakowie.** Dziś: W sali stow. rob. krawieckich (plac Szczepański 8) o godz. 8 wieczorem wykład dra Weinsberga: „Okoludzkie“.

**Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.** Wtorek: „Światłocienie“, cykl dram. A. Nowaczyńskiego.

Środa: „Wesele Figara“, komedia w 5 aktach Beaumarchais'ego (przedstawienie popularne).

Czwartek: „Dom otwarty“, komedia w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny znizzone do połowy).

Sobota: „Róża Bernd“, dramat w 5 aktach Gerh. Hauptmanna (nowość).

Niedziela: „Róża Bernd“.

## Rosya a Japonia.

A więc podobno na razie do wojny nie przyjdzie. Odpowiedź Rosyi na ultimatum japońskie, uchwalona na posiedzeniu rady ministrów pod przewodnictwem cara w Carskim Siole dnia 30 grudnia, przyznaje Japonii koncesye co do Korei, mianowicie przyznaje jej tam takie stanowisko, jakie np. Anglia zajmuje w Egipcie. Natomiast odrzuca Rosya żądania Japonii co do Mandżurii, tj. nie zgadza się na politykę „otwartych drzwi“ w Mandżurii, lecz chce Mandżuryę dla siebie zagarnąć. Tę odpowiedź Rosyi uważają w kołach dyplomatycznych za pokojową. Co Japonia na nią powie, jeszcze nie wiadomo. Gabinet japoński, który tę odpowiedź otrzymał 6 bm., obraduje nad nią. Sądzą, że nie nastąpi wypowiedzenie wojny, lecz dalsze pertraktacje pokojowe.

**Paryż, 10 stycznia.** Agencya Havasa donosi z Tokio: Rząd japoński zaprzecza, jakoby miał zamiar wkrótce wysłać ekspedycję do Korei. To zaprzeczenie zdaje się wskazywać na to, że nota rosyjska przyznaje Japonii przewagę na Korei.

Według doniesienia z Soeul oczekują w Czemulpo przybycia okrętu francuskiego.

**Tokio, 10 stycznia.** Wczoraj miała się odbyć rada mężów stanu w pałacu cesarskim, została jednak na dzień do dwóch dni odroczone.

**Port Said, 10 stycznia.** Angielski krążownik „Diana“ odpłynął stąd na Wschód z zamkniętymi rozkazami.

**Nowy Jork, 10 stycznia.** „New York Tribune“ w artykule wstępnym wskazuje na to, że spór rosyjsko-japoński powinno się przedłożyć rozstrzygnięciu sądu rozjemczego w Hadze. Artykułowi temu przypisują pewne znaczenie i sądzą, że jest inspirowany z Waszyngtonu.

Pismo to dalej donosi z Waszyngtonu, że prezydent Roosevelt nie chciał pośredniczyć w konflikcie rosyjsko-japońskim. Wprawdzie chętnieby to uczynił, ale jest widocznem, że państwa te nie życzą sobie tego.

**Rzym, 10 stycznia.** „Tribuna“ oświadcza na podstawie depechy otrzymanej przez poselstwo japońskie, że mylna jest wiadomość o wysłaniu przez Japonię wojsk do Korei i dodaje, że Japonia dalej prowadzi rokowania z Rosją i jest wszelka nadzieja uniknięcia konfliktu.

**Nowy Jork, 10 stycznia.** Z Paryża donoszą, że według zapatrywań rządu francuskiego ustępstwa uczynione Japonii przez Rosję w ostatniej mowie budzą wszelką nadzieję, że uda się konflikt zażegnać. Ustępstwa dotyczą przedewszystkiem uznania sfery wpływu Japonii na Korei i jak słyhać nota wywarła w Tokio dodatnie wrażenie.

**Berlin, 11 stycznia.** (Biuro Reutersa). Przewodniczący rady stanu ks. Cziny zawiadomił tut. posła japońskiego, że Chiny na wypadek wojny japońsko-rosyjskiej zachowają neutralność.

Według informacji ze źródła dyplomatycznego, odpowiedź Rosyi na notę japońską jest trzymaną w tonie pojednawczym, ale treść jej nie zadowolniła Japonii, która celem uzupełnienia przygotowań i odroczenia wybuchu wojny będzie dalej prowadziła rokowania. Jeszcze ciągle zachodzi obawa wybuchu wojny jeszcze przed wiosną.

**Port Artura, 11 stycznia.** (Ros aj. teleg.) Stany Zjednoczone i Japonia obstają przy natychmiastowej ratyfikacji układów zawartych z Chinami. Chińskie ministerstwo spraw zagranicznych ze względu na prawdopodobieństwo, że Rosya nie zgodzi się na otworzenie portów mandżurskich, znajduje się w bardzo ciężkim położeniu.

**Filadelfia, 10 stycznia.** Japonia nabyła będący w budowie krążownik turecki „Medżidze“, Rosya ofiarowała za niego 2.5 milionów dolarów. Japonia jednak dała więcej.

**Nowy Jork, 10 stycznia.** Depesza z Tokio donosi, że Japonia postanowiła rokowania z Rosją dalej prowadzić. Japonia jest wprawdzie niezadowolona z warunków, ofiarowanych przez Rosję, nie sądzą jednakże, aby było usprawiedliwione ultimatum lub zerwanie rokowań: Japonia jeszcze razich spróbuje, nim przystąpi do środków ostrzejszych celem osiągnięcia zmian w propozycjach rosyjskich. Rokowania prawdopodobnie potrwać kilka tygodni.